

Sędzia najwyższy na sądzie ostatecznym stosuje natomiast wyłącznie zasadę odpłaty. Ma to z pewnością jakieś znaczenie, którego nie wolno lekceważyć.

W każdym razie, jak to wyżej było powiedziane, zostawia się teorii i praktyce zadanie określenia funkcji kary w sensie nowoczesnym węższym lub szerszym. W jednej i drugiej hipotezie współpraca jest możliwa i można zmierzać do stworzenia międzynarodowego prawa karnego. Nie można jednak rezygnować z rozpatrzenia tego ostatniego umotywowania kary jedynie dlatego, że nie okazuje się ono być zdolne do sprawadzenia bezpośrednich skutków praktycznych.

Rozważania powyższe biegły po linii stycznej między prawem, a jego podstawami metafizycznymi: Oby ułatwiły one pracę nad zabezpieczeniem człowieka przed przestępstwami i niesprawiedliwością.

Ks. Bronisław Panek

NARÓD A WSPÓLNOTA MIĘDZYNARODOWA ¹

Ojciec św. Pius XII przemawiając w dniu 6 grudnia 1953 r. do uczestników piątego zjazdu narodowego Zjednoczenia włoskich prawników katolickich i nawiązując do tematu ich obrad poruszył zagadnienie współżycia państw wolnych i złączonych w jedną społeczność prawną, a szczególnie zagadnienie współżycia państw katolickich z niekatolickimi. Ze względu na ważność i aktualność tego zagadnienia, a jeszcze z racji, że jest to głos Najwyższej Władzy Kościelnej, wypada, aby zapoznali się z nim polscy prawnicy i politycy, przynajmniej katolicy. Z tą intencją przekazujemy tu myśli Ojca św. w dowolnym przekładzie i bez własnych komentarzy.

Redakcja

W ostatnich czasach nie przypadkowo tylko mnożą się zjazdy i kongresy poświęcone zagadnieniom międzynarodowym

¹ A. A. S., 45 (1953), 794—802.

z dziedziny nauki, ekonomiki, a także i polityki. Fakt ten świadczy o tym, że kontakty między poszczególnymi obywatelami różnych państw, a także między całymi narodami rozszerzają się ustawicznie i pogłębiają, co ze swej strony wymaga uregulowania zarówno prywatnych, jak i publicznych stosunków międzynarodowych. Sprawa ta staje się tym bardziej nagląca, że to wzajemne zbliżenie jest następstwem nie tylko nadzwyczajnych możliwości technicznych i dobrowolnych decyzji, ale jest także wynikiem głębokiego oddziaływania wewnętrznych praw wszelkiego postępu. Nie należy więc tego procesu hamować, ale wspierać go jeszcze i rozwijać.

1. Wspólnota prawna wolnych państw

W tym dziale rozszerzania (wzajemnych kontaktów) wspólnoty państw i narodów już istniejące, lub będące w stadium realizacji mają, rzecz jasna, szczególne znaczenie. Są takie wspólnoty, w których państwa suwerenne, tzn. niepodporządkowane żadnemu innemu państwu, łączą się w społeczność prawną dla osiągnięcia określonych celów prawnych. Myliłby się ten, kto porównywałby takie społeczności prawne z imperiami o zasięgu światowym w przeszłości lub za naszych czasów, w których to imperiach plemiona, narody i państwa zostały dobrowolnie lub przemocą zlane w jeden organizm państwowy. Obecnie natomiast państwa zostając suwerennymi, dobrowolnie łączą się w społeczność prawną.

Historia powszechna, która jest świadkiem ustawicznych walk o władzę, próbę wznowienia takiej wspólnoty prawnej wolnych państw uznalaby za utopię. Konflikty na tym tle były wywoływane bardzo często pragnieniem podporządkowania sobie innych narodów i rozszerzania zakresu swej władzy, albo koniecznością obrony własnej wolności i niezależności. Tym razem wręcz odwrotnie, właśnie chęć zapobieżenia grożącym konfliktom skłania do wspólnoty prawnej ponadnarodowej. Względy utylitarne, które z pewnością nie są także bez znaczenia, mają tu charakter pokojowy. Wreszcie może właśnie zbliżenie techniczne rozbudziło ukrytą w duszy i ser-

cu jednostki wiarę w wyższą społeczność ludzką, zamierzoną przez Stwórcę, a opartą na jedności pochodzenia, natury i celu człowieka.

Te i tym podobne przesłanki dowodzą, że dążenie do wspólnoty narodów, do jej ustanowienia, mają swe ostateczne uzasadnienie nie tyle w woli samych państw, ale przede wszystkim w naturze, czyli w Bogu. Prawo do istnienia, prawo do poszanowania i dobrej sławy, prawo do własnego charakteru i kultury własnej, prawo do rozwoju, prawo do poszanowania traktatów międzynarodowych i inne prawa równoznaczne, są wymogami prawa narodów — *ius gentium* — dyktowanego przez naturę. Pozytywne prawo narodów, konieczne także we wspólnocie państw, ma obowiązek dokładniej określić wymagania prawa natury i dostosować je do konkretnych okoliczności, a ponadto wydać na podstawie umowy dobrowolnie zawartej i obowiązującej inne przepisy, ale służące zawsze dobru społeczności.

W tej wspólnocie narodów każde państwo jest zatem włączone w zakres prawa międzynarodowego, a z nim w porządek prawa naturalnego, które podtrzymuje i wieńczy wszystko. W ten sposób takie państwo nie jest — ani zresztą nie było kiedykolwiek „suwerenne“ w sensie pełnej nieograniczoności. „Suwerenność“ w prawdziwym tego słowa znaczeniu wymaga samodzielnego rządu i wyłącznej kompetencji rzeczowej i terytorialnej tak co do istoty, jak i co do formy działania, chociażby w ramach prawa międzynarodowego, ale wyklucza zależność od porządku prawnego właściwego jakiemuś państwu. Każde państwo bezpośrednio podlega prawu międzynarodowemu. Państwo, które nie posiadałoby tych pełnych kompetencji, albo któremu prawo międzynarodowe nie zagwarantowałoby niezależności od władzy jakiegokolwiek innego państwa, nie byłoby suwerennym. Żadne natomiast państwo nie mogłoby żalić się na ograniczenie swej suwerenności, gdyby mu się odmówiło możliwości postępowania samowolnie, bez względu na inne państwa. Suwerenność, to nie ubóstwienie państwa i jego wszechwładza w sensie heglowskim, czy według nauki absolutnego pozytywizmu prawnego.

Ustanowienie, utrzymanie i funkcjonowanie prawdziwej wspólnoty państw, szczególnie takiej, która objęłaby wszystkie narody, nasuwa wiele obowiązków i problemów, czasem bardzo trudnych i skomplikowanych, których nie można rozwiązać prostym „tak” lub „nie”. Takimi są sprawy rasy i krwi z ich następstwami biologicznymi, psychicznymi i socjalnymi; sprawy języka; sprawy rodziny tak różnorodne u wielu narodów, a zwłaszcza sprawy małżonków, rodziców i krewnych; sprawy równości i jednakowej wartości praw odnoszących się do dóbr, umów, osób dla obywateli jednego państwa suwerennego, którzy znajdują się na terytorium drugiego czy to czasowo, czy na stałe z zachowaniem własnej narodowości; sprawy imigracji czy emigracji i tym podobne.

Prawnik, polityk, pojedyncze państwo i wspólnota państw powinny liczyć się z wszystkimi wrodzonymi tendencjami tak poszczególnych jednostek, jak i społeczności w ich wzajemnych kontaktach i stosunkach. Do tych wrodzonych tendencji, czasem posunięte aż do usiłowania zupełnego wchłonięcia, albo przeciwnie dążenie do odrzucenia i zniszczenia tego wszystkiego, co nie daje się asymilować, dążenie do ekspansji, albo znowu jego przeciwieństwo — dążenie do zamknięcia się i odseperowania; tendencje do pełnego oddania się aż do wyrzeczenia samego siebie, albo przeciwnie — szukanie siebie z wykluczeniem poświęcenia dla innych; żądza władzy, chęć opiekowania się innymi itd.

Wszystkie te dążenia do rozwoju czy obrony mają uzasadnienie w naturalnych dyspozycjach jednostek, narodów, ras i społeczności, w ich ograniczoności i skończoności, w których nie mieści się to wszystko, co jest dobre i sprawiedliwe. Tylko Bóg, początek wszelkiego bytu i przyczyna swej nieskończoności, ma w sobie całą pełnię dobra.

Z tego co dotąd było powiedziane łatwo wyprowadzić teoretyczną zasadę, która pozwoli zająć odpowiednie stanowisko wobec tych trudności i tendencji: w granicach możliwości i godziwości poprzeć to wszystko, co ułatwia i czyni bardziej skutecznym zjednoczenie; ograniczyć to wszystko, co je zakłóca;

czasem dopuścić to, czego nie dało się uzgodnić, a dla czego z drugiej strony nie warto było przekreślać wspólnoty narodów, ze względu na wyższe dobro z niej wynikające. Trudność leży w zastosowaniu tej zasady.

2. Praktyczne współżycie społeczności katolickich i niekatolickich

Ze względu na wyznanie ogromnej większości obywateli, albo na podstawie wyraźnego oświadczenia, narody i państwa — członkowie wspólnoty — mogą się dzielić na chrześcijańskie, religijnie obojętne albo świadome zlaicyzowane, lub wręcz bezbożne. Sprawy religijne i moralne wymagają na całym terytorium wspólnoty dobrze określonych przepisów, obowiązujących w pełni na poszczególnych terytoriach państw suwerennych, członków takiej wspólnoty. Według wszelkiego prawdopodobieństwa można przewidzieć, że podobny przepis prawa pozytywnego byłby tak sformułowany: Na swoim własnym terytorium i dla swych obywateli każde państwo uregułuje sprawy religijne i moralne własną ustawą; tym niemniej na całym terytorium wspólnoty państw wolno będzie obywatelom każdego państwa-współczłonka wykonywać swoje wierzenia oraz praktyki etyczne i religijne, o ile nie będą one przeciwne prawu karnemu państwa, na terenie którego ci obywatele przebywają.

Dla prawnika, polityka i państwa katolickiego powstaje tu pytanie, czy mogą oni przystępując do wspólnoty narodów i pozostają w niej wyrazić swoją zgodę na taki przepis.

W odniesieniu do spraw religijnych i moralnych powstaje tu podwójne pytanie. Pierwsze z nich dotyczy obiektywnej prawdy i obowiązku sumienia w stosunku do obiektywnej prawdy i obiektywnego dobra; drugie odnosi się do faktycznego ustosunkowania się wspólnoty narodów do poszczególnego państwa suwerennego oraz tego do wspólnoty narodów w sprawach religii i moralności. Pierwsze zagadnienie właściwie nie może być przedmiotem dyskusji i przepisów między poszczególnymi państwami a ich wspólnotą, zwłaszcza w wy-

padku różnorodności wyznań religijnych w samej wspólnocie. Drugie natomiast może być bardzo ważne i naglące.

Aby należycie rozwiązać drugie zagadnienie trzeba przede wszystkim jasno stwierdzić, że żadna władza ludzka, żadne państwo, żadna wspólnota państw niezależnie od ich charakteru religijnego, nie mogą wydać pozytywnego nakazu albo pozytywnego upoważnienia do nauczania i wykonywania tego, co sprzeciwiałoby się prawdzie religijnej lub doboru moralnemu. Tego rodzaju nakaz albo upoważnienie byłoby pozbawione mocy obowiązującej i nieskuteczne. Nie mogłaby tego zrobić żadna władza, bo byłoby to wbrew naturze zobowiązywać umysł i wolę człowieka do fałszu i zła, albo uważać jedno i drugie za rzecz obojętną. Nawet sam Bóg nie mógłby dać takiego pozytywnego nakazu lub takiego upoważnienia, ponieważ byłby sprzeczny ze swoją nieskończoną prawdą i świętością.

Istnieje i drugie zagadnienie w swej istocie całkiem odmienne: czy we wspólnocie państw, przynajmniej w określonych okolicznościach można wydać taki przepis, że dobrowolne wykonywanie wierzeń i praktyk religijnych lub moralnych, mających znaczenie w jednym państwie-członku nie byłoby zakazane na całym terytorium wspólnoty państw przez państwowe ustawy i środki karne. Innymi słowy, powstaje pytanie czy „nie przeszkadzać” lub tolerować jest dozwolone w tych okolicznościach i dlatego pozytywne represje wtedy nie są obowiązkowe.

Dopiero co powoływaaliśmy się na autorytet Boży. Czy Bóg, choć mógłby w łatwy sposób zniweczyć błąd i załamania moralne, może w poszczególnych wypadkach „nie przeszkadzać” nie stając się tym samym sprzecznym ze swoją nieskończoną doskonałością? Czy w określonych okolicznościach może On nie dać ludziom żadnego nakazu, nie nałożyć żadnego obowiązku, nie dać żadnego prawa do utrudniania i tłumaczenia tego, co jest błędne i fałszywe? Rozejrzenie się w rzeczywistości daje odpowiedź pozytywną. Rzeczywistość wskazuje, że błąd i grzech panoszą się na świecie i to na wielką skalę, Bóg je potępia, a mimo to pozwala im być. Stąd

twierdzenie: błąd religiny i moralny musi być zawsze usuwany, o ile to jest możliwe, ponieważ tolerowanie go jest samo w sobie niemoralne — nie może być bezwzględnie i bezwarunkowo słuszne. Zresztą Bóg nie dał takiego bezwzględnego i powszechnego nakazu władzy ludzkiej ani w dziedzinie wiary, ani w dziedzinie moralności. Nie zna takiego nakazu ani powszechne przekonanie ludzi, ani sumienie chrześcijańskie, ani źródło objawienia, ani praktyka Kościoła. Pominąwszy inne teksty Pisma Św., odnoszące się do tego zagadnienia, wystarczy przypomnieć upomnienie Chrystusa w przypowieści o kąkolu: Pozwólcie niech na świecie rośnie kąkol wraz z dobrym ziarnem ze względu na pszenicę (Mat. 13, 24—30). Obowiązek usuwania wszelkich odchyłeń religijnych i moralnych nie może być zatem jedyną regułą postępowania, ale musi być podporządkowany wyższemu i ogólniejszemu zasadom, które w pewnych okolicznościach pozwalają, a nawet wykazują, że lepiej jest nie przeszkadzać złu, aby osiągnąć większe dobro.

W ten sposób wyjaśniły się dwie zasady, które powinna brać pod uwagę wspólnota państw, a które w konkretnym wypadku mogą stanowić podstawę do odpowiedzi na najtrudniejsze pytanie: jaką postawę ma zająć prawnik, polityk i suwerenne państwo katolickie wobec tolerancji religijnej i moralnej w jej różnych formach w ewentualnej wspólnocie państw. Po pierwsze: to, co nie odpowiada prawdzie i normie moralnej nie ma obiektywnie żadnego prawa do istnienia, do propagandy, do działania. Po drugie: nie przeszkadzanie temu za pomocą ustaw państwowych i przepisów karnych może być mimo wszystko usprawiedliwione ze względu na wyższe i większe dobro.

Czy ten warunek spełnia się w konkretnym wypadku — *questio facti* — osądzić ma przede wszystkim sam katolicki mąż stanu. W podejmowaniu decyzji będzie kierował się on porównaniem szkodliwych następstw wynikłych z tolerancji z tymi, których unikanie wspólnota państw dzięki przyjęciu pewnej formy tolerancji; innymi słowy, weźmie on pod uwagę dobro, jakie przy roztroprnym przewidywaniu może wyniknąć dla wspólnoty państw jako takiej, albo bezpośrednio dla

państwa, które jest jej członkiem. W tym zaś co dotyczy religii i moralności, powinien zaczerpnąć opinii Kościoła. W Kościele natomiast w tych sprawach mających związek z życiem międzynarodowym kompetentnym jest, jako najwyższa instancja, tylko ten, któremu Chrystus powierzył kierownictwo swojego Kościoła, to znaczy papież.

Ustanowienie wspólnoty narodów, jaka już dziś częściowo istnieje oraz dążenie do pełniejszego jej urzeczywistnienia i doskonalszego umocnienia, jest wznoszeniem się z dołu w górę, tzn. od wielości państw suwerennych do coraz większej jedności.

Kościół Chrystusowy na mocy nakazu swego Boskiego Założyciela ma podobną misję powszechną. Ma on złączyć w sobie i zjednoczyć pod względem religijnym ludzi wszystkich narodowości i wszystkich czasów. Jednak droga do tego jest w pewnym sensie przeciwna, wiedzie ona z góry w dół.

W pierwszym wypadku wyższa jedność prawna wspólnoty narodów została lub nawet jeszcze teraz jest stwarzana. W drugim — społeczność prawna ze swoim powszechnym celem, ze swoim ustanowieniem, ze swą władzą i wszystkimi, którzy są nią obdarzeni, już od samego początku jest założona z woli i ustanowienia samego Chrystusa. Obowiązkiem tej powszechnej społeczności jest od samego początku wchłonąć wszystkich ludzi i wszystkie ludy (Mat. 28, 19) i w ten sposób doprowadzić ich wewnątrznie do prawdy i łaski w Jezusie Chrystusie.

Kościół w wypełnianiu swej misji zawsze znajdował się i jeszcze dziś w wielkiej mierze znajduje się wobec tych samych problemów, które ma rozwiązać „funkcjonowanie” wspólnoty państw suwerennych; dla Kościoła są one tym ostrzejsze, że jest on związany przedmiotem swego posłannictwa, określonym przez samego Założyciela, przedmiotem, który przenika aż do głębi duszy i serca ludzkiego. W takim układzie rzeczy konflikty są nieuniknione, a historia dowodzi, że zawsze były, są obecnie i według zapowiedzi Zbawiciela będą aż do skończenia czasów. Dlatego to Kościół ze swym posłannictwem stawał przed ludźmi i narodami o niezwykłej kulturze, ale także i przed tak niecywilizowanymi, że trudno

było w to uwierzyć i na wszystkich możliwych stopniach pośrednich: różnorodność szczepów, języków, filozofii, wyznań religijnych, aspiracji i właściwości narodowych; ludów wolnych i niewolniczych, narodów, które nigdy nie należały do Kościoła i tych, które odpadły od łączności z Nim. Kościół musi żyć między nimi i z nimi; nie może nigdy i względem nikogo powiedzieć „nie obchodzi mnie ten czy to“. Nakaz nałożony Mu przez Boskiego Założyciela nie pozwala na stosowanie zasady: „niech się samo rozwiąże“. Ma On obowiązek uczyć i wychowywać z całą nieustępliwością prawdy i dobra i z tym bezwzględny obowiązek ma istnieć i pracować wśród ludzi i społeczeństw, które myślą w sposób całkowicie różny.

Wracamy więc znowu do dwóch wyżej podanych zasad, a na pierwszym miejscu do tej, która zabrania tego wszystkiego, co jest religijnym kłamstwem i moralnym złem. Co do tego Kościół ani przedtem nie miał, ani obecnie nie ma żadnych wątpliwości i wahań tak w teorii, jak i w praktyce. Jego postawa nie zmieniła się z biegiem czasów, ani nie może się zmienić kiedykolwiek i gdziekolwiek wobec jakiegokolwiek bądź formy tej alternatywy: albo kadzidło dla bałwanów, albo krew za Chrystusa. Wieczne Miasto — Roma Aeterna — z resztkami tej wielkości, która minęła i z świetlaną pamięcią swoich męczenników jest najwymowniejszym świadectwem odpowiedzi Kościoła na tę alternatywę. Kadzidło nie było zapalone przed bałwanami, a krew chrześcijan zrosiła ziemię, która stała się świętą, ale świątynie bożków uległy zniszczeniu i leżą w niemal majestatycznych gruzach, a przy grobach męczenników wierni wszystkich języków i narodów wszystkich powtarzają żarliwie stary Skład Apostolski.

Co zaś dotyczy drugiej zasady, tzn. tolerancji w określonych warunkach i okolicznościach, nieingerowania nawet w tych wypadkach, w których można by uciec się do represji, to Kościół — choćby ze względu na tych, którzy w dobrej wierze (nawet błędnej, ale niezawinionej) mają inne przekonania — zdaje się być zmuszonym do stosowania tej tolerancji, ale zawsze dla wyższych i ważniejszych pobudek. Tak postępował

Kościół skoro za Konstantyna Wielkiego i innych cesarzy chrześcijańskich był kościołem państwowym, tak postępuje dziś i w przyszłości także znajdzie się wobec tej samej konieczności. W takich poszczególnych wypadkach postawa Kościoła jest uwarunkowana zachowaniem i uwzględnieniem dobra powszechnego — *bonum commune*. Z jednej strony bierze się pod uwagę dobro powszechne Kościoła i państwa w danym państwie, a z drugiej strony dobro powszechne Kościoła powszechnego tzn. Królestwa Bożego na całym świecie. Dla oceny „*pro et contra*” w rozstrzyganiu konkretnych zagadnień „*questio facti*” dla Kościoła nie mają znaczenia inne zasady, jak tylko te wyżej już podane dla prawnika i polityka katolickiego i to także wtedy, gdy chodzi o najwyższe i ostateczne instancje.

3. Konkordaty jako wyraz współpracy Kościoła i Państwa

Zasady wyżej podane mogą stać się pożyteczne dla prawnika i polityka katolickiego wtedy także, kiedy w swych studiach lub wykonywaniu swego zawodu zetkną się z układami (Konkordaty, traktaty, umowy, *modus vivendi* ect.), jakie Kościół (tzn. od dłuższego już czasu *Stolica Apostolska*) zawierał w przeszłości, czy obecnie zawiera z państwami suwerennymi. Konkordaty są wyrazem współpracy między Kościołem a państwem. Kościół z zasady, przynajmniej w teorii, nie może uznać zupełnego rozdziału tych dwóch społeczności. Konkordaty winny więc zapewnić Kościołowi stałe warunki prawne i faktyczne w państwie, z którym konkordat się zawiera i zagwarantować pełną niezależność w wypełnianiu jego boskiego posłannictwa. Jest rzeczą możliwą, aby Kościół i państwo w konkordacie orzekły ich wspólne przekonania religijne, ale może także zdarzyć się i tak, że celem konkordatu poza innymi sprawami, będzie uniknięcie dyskusji w kwestiach zasadniczych i usunięcie od początku przedmiotu jakichkolwiek możliwych konfliktów. Kiedy Kościół przyłożył swą pieczęć do jakiegoś konkordatu, to jest on ważny w całej swej rozciągłości. Jednak wewnętrzne znaczenie konkordatu może być,

za obopólną zgodą obydwóch układających się stron, stopniowane: może on wyrażać wyraźną aprobatę, ale może mówić także o zwykłej tolerancji tylko, zgodnie z dwoma wyłożonymi zasadami, które normują współżycie Kościoła i jego wiernych z państwami i ludźmi o innych wierzeniach religijnych.

Wracając jeszcze do samej wspólnoty narodów można dodać, że może ona usunąć wszelkie niebezpieczeństwo wojny i utrwalić pokój; szczególnie dla Kościoła spłynęło by z tego wielkie dobro. Wspólnota narodów może Mu zapewnić przede wszystkim wolną drogę do zakładania w duszach i sercach, w myślach i czynach wszystkich ludzi królestwa Tego, który jest Zbawicielem, Prawodawcą, Sędzią i Panem świata — Jezusa Chrystusa Boga, który jest nad wszystkim błogosławiony na wieki. (Rzym., 9,5).

Ks. Bronisław Panek